

KALENDARZ

Dziś św. Piotra Chry. i Sabby Op.
D. 6 „ Mikołaja B.
„ 7 „ + Ambrożego B.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz lub jego
miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 5 Grudnia 1876 roku.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj	2	5
Dziś	3	6

WYSOKOŚĆ BAROMETRU

Wczoraj 750 mm. wiatr.
Dziś 750 mm. deszcz.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — Cena Kaliszanina: kwartalnie: rs. 1 kop. 30, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — Prenumeratę przyjmują: w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindeitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

Okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych do Gubernatorów.

(5 listopada 1876 roku, № 76).

Przez Najwyższy rozkaz z 18-go października 1876 roku, rozpoczęcie poboru do wojska w roku bieżącym odroczone zostało do 1 (13) grudnia, z wyjątkiem gubernij syberyjskich, archangielskiej i kraju orenburskiego.

Wskutek tego i ze względu na postanowienie, stosownie do Najwyższego rozkazu z 1-go listopada, na stopie wojny wojsk okręgów wojskowych kijowskiego, odeskiego i charkowskiego, jak również części wojsk okręgów wojskowych moskiewskiego i kaukaskiego, — uznatem za niezbędne, po porozumieniu się z Ministrem Wojny, przedsięwziąć przy tegorocznym poborze następujące środki:

1) Polecieć urzędowi konskrypcyjnym przyspieszyć, wedle możliwości, dokonanie poboru nowozaciężnych.

2) W powiatach, z których nowozaciężni mają być przeznaczani do skompletowania uruchamianych oddziałów wojsk, nie rozpuszczać nowozaciężnych do domów, lecz odsyłać ich wszystkich wprost z rewirów konskrypcyjnych na punkta zbiorne do rozporządzenia naczelników wojenowych powiatowych.

3) We wszystkich innych powiatach pozwala się rozpuszczać nowozaciężnych do domów, z zastosowaniem się pod wszystkimi względami do okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 2-go września r. b. za № 51, z zastrzeżeniem wszakoż, że dla rychlejszego wejścia nowozaciężnych do wojska, czas w ciągu którego wolno im będzie pozostawać w domu, ma być ile możliwości skrócony.

Przesyłając przy niniejszem jaśnie wielmożnemu panu wykaz tych miejscowości Cesarstwa, w których nie ma być wcale dozwoleń rozpuszczanie nowozaciężnych do domów, upraszam najuprzejmiej zawiadomić o tem niezwłocznie urzęda konskrypcyjnego powierzonej wam, panie, guberni, dla należytego wykonania.

(Dz. War.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

„De mortuis aut nihil, aut bene“.

† W dniu 30 z. m., zmarł w mieście naszym Doktor Franciszek Czajczyński w 37 roku życia. Zmarły od lat dopiero kilku osiedlił się w Kaliszu, a jednak przez ten krótki przeciąg czasu swoją nieustanną działalnością, wrodzonym mu duchem inicjatywy, energią i dobrą wolą dokonał tego, na co inni potrzebowaliby długiego lat szeregu.

On to był głównym promotorem założenia u nas Towarzystwa lekarskiego, które chociaż dotąd należy jeszcze do dziedziny projektów, lecz jest nadzieja, iż po otrzymaniu zezwolenia Władzy, wejdzie w fazę rzeczywistości; On założył „Stowarzyszenie pomocy lekarskiej“, które liczyło na setki członków, szczególnie pomiędzy klasą urzędniczą. On wreszcie pragnąc ułatwić ratunek chorym niezamożnym, wyznaczył pewne godziny, w których za złotówkową opłatą udzielał im chętną pomoc i radę.

Jako lekarz był zdolnym, sumiennym i troskliwym o swych pacjentów; kilka nadzwyczaj szczególnych wypadków wyleczenia obok rzeczywistej nauki i nadzwyczajnej bystrości w rozpoznawaniu chorób (dygnozie) zyskały mu rozgłos, a wrodzona mu towarzyskość, serdeczność w stosunkach z innymi, i ciągłe ocieranie się o najuboższe klasy, zrobiły imię jego popularnem. To też w niedzielę tłumy ludu towarzyszyły żałobnemu konduktowi na miejsce wiecznego spoczynku; członkowie straży ogniowej, której ś. p. Czajczyński był lekarzem, nieśli na swych barkach trumnę, a dźwięki żałobnego marsza orkiestry huzarskiej, przeplatane śpiewem kapłanów, dodawały uroczystości smutnemu obrzędowi i nastrojały ducha do filozoficznych kontemplacji o znikomości rzeczy ziemskich.

Rzucając grudek ziemi na trumnę, która zamknęła w sobie zwłoki pożytecznego na społeczeństwie niwie pracownika, żegnamy go słowami modlitwy:

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki...

— Ciszę i nieznośną monotonię naszego życia urozmaici nieco przyjazd towarzystwa dramatycznego p. Trapszy, jak się o tem dowiadujemy z listu pisanego do właściciela teatru p. Golińskiego. Skromny, o może za skromny! nasz przybytek Talji i Melpomeny otworzy znowu swe wrota na przyjęcie znajomych gości. W towarzystwie bowiem p. Trapszy, wielu jest artystów dobrze znanych kaliskiej publiczności; nazwiska ich jak również tytuły wybitniejszych sztuk repertuaru podamy w jednym z następnych numerów. Znajac p. Trapszę jako wytrawnego i sumiennego dyrektora, nie wątpimy, że tak doboorem sztuk jakoteż i starannem ich przedstawieniem, będzie sobie umiał zyskać uznanie publiczności, która jak już nieraz o tem mieliśmy się sposobność przekonać, przekłada utwory zdrowe i poważne nad lekkie płody Offenbachowskiej muzy, lub sprowadzane na nasz grunt z paryskich bulwarów głupstwa. Witając więc zawnazs znajomego nam od dawna dyrektora i jego towarzystwo, pozdrawiamy ich starem „Szczęść Boże“!

— Z listu pisanego z zagranicy dowiadujemy się, że wychowaniec tutejszego gimnazjum p. Jan Tymowski, po otrzymaniu stopnia doktora medycyny i chirurgji w Monachjum, rozpoczął praktykę w San-Remo, miejscowości kuracyjnej, położonej nad zatoką genueńską i otwiera tam pierwszy we Włoszech zakład kumysowy.

San-Remo z północy i wschodu otoczone górami, jest uroczem miejscem, posiadającym daleko lepsze warunki lecznicze dla cierpiących na płuc, niż Mentona, Nicea i Cannes.

Dr. Tymowski stanie się pożądanym nabytkiem dla swoich ziomeków, udających się do tej miejscowości, będą oni bowiem mogli korzystać nie tylko z jego porady w swoim języku, ale z pośrednictwa w wynajęciu mieszkania, stołu i t. p. Kto wie jak cenną rzeczą jest spotkanie u wód zagranicznych swoich rysów, usłyszenie rodzinnej mowy, ten oceni, co to jest opieka lekarza polaka. Dlatego radzimy każdemu, kto zmuszony jest zimować we Włoszech, niech przełoży San-Remo nad inne miejscowości, już choćby dla-

KRONICZKA POWIATOWA

z ŁĘCZYCKIEGO.

w Listopadzie.

Charakterystyczną cechą naszego czasu jest — filantropja. Dobro ogólne, pożytek społeczny, poświęcenie dla ludzkości i t. p. szumno-brzmiące głosy ze wszelkich stron styszeć się dają, ozywają każdą dyskusję i zaiste trudno o poważniejszą rozmowę nie naszpikowaną takimi frazesami. Człowiek miłujący postęp, stysząc taką popularność wielkich idei, z zadowoleniem zacierając ręce powtarza z poetą:... myśl — kwiat wkrótce — czyn owoc zrodzi, i sądzi, że grunt społeczny odpowiednio przygotowuje się do bujnego plonu, który przyniesie korzyść ogólną; brak tylko odpowiedniego pola do działania nie pozwala rozwinąć się posianemu już ziarnu — wielkim ideom i wydać plon — czyn! A jednak w rzeczywistości jest zupełnie co innego! Piękne teorie idei społecznych, krążą wśród nas tylko jako utarte komunały, nie są pojmowane i rozumiane w właściwym znaczeniu, bo nie objawiają się w praktyce — w czynach, lecz jak sfałszowane echo odbijają się w czecznych frazesach, które sta-

nowią też całą ich wartość gatunkową. Brak pola nie jest przyczyną i nie może być usprawiedliwieniem, chętny pracownik wszędzie znajdzie odpowiednią niwę dla swych sił i zdolności, którą z pożytkiem uprawiać może. Jeżeli nie widzimy mnogości odłogów na niwie społecznej, wina to naszej ślepoty i w samej przyczynie mieści się już jakie takie usprawiedliwienie; ale jeżeli ktoś wynalazłszy częstkę takiego odłogu, rozpoznał na nim pracę, której ukończenie nam powierzył; jeżeli z własnej woli przyjęliśmy to zobowiązanie, a w rezultacie dla braku chęci i wytrwałości nie wypełniliśmy go, — to już jest dowód lenistwa lub złej woli, który nie zasługuje na usprawiedliwienie i możemy się tylko rehabilitować tak spieszem ukończeniem rozpoczętego dzieła, by ten pośpiech nagroził czas stracony.

Te, wcale zresztą nie nowe uwagi, nasunęły mi się pod pióro w chwili gdy zamierzyłem skreślić przebieg ogólniejszej miejscowej kwestji, do której wybornie kwadrują wspomniane frazesy. Pleśń niepamięci powoli okrywa tę kwestję ledwo w połowie rozwiązaną; to też umyśliłem pomieścić ją w kroniczce dlatego, by z czasem, gdy głos sumienia odezwie się na jej korzyść, przypomni zaniedbany obowiązek i na nowo ją do życia powoła, wiadomem było o jakie się przeszkody oparła.

Po zawiązaniu się Towarzystwa Rolniczego

w Królestwie, członkowie okręgu łęczyckiego zjechawszy się do Łęczycy, wspólnie z miejscowymi urzędnikami wystąpili z żądaniem do władzy, o udzielenie pozwolenia na otwarcie resursy zniesionej w r. 1846 r. i przedstawili zredagowany w duchu obowiązujących przepisów projekt urządzenia, który Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych, w dniu 15 grudnia 1858 r. zatwierdziła; 25 stycznia 1859 r. członkowie — założyciele, wybrali komitet złożony z 13 członków — dyrektorów, któremu powierzyli urządzenie i zarząd resursy. Zadaniem resursy było przyjemne i pożyteczne przepędzenie czasu, sposobność załatwienia interesów prywatnych przy częstem widywaniu się i nakoniec przyjsie w pomoc zakładom dobroczynnym w powiecie. Pięknym określił to zadanie Ludwik Rajszel członek-dyrektor, bibliotekarz resursy, w następującym wierszu (№ 166 Kurjera Warszawskiego z roku 1859, korespondencja z Łęczycy).

„Wolne od pracy chwile poświęcić zabawie,
„Mir przyjaźni na trwałej gruntuwać podstawie,
„Nędzę bliźnich troskliwą wspierać zapomogą,
„W każdym czynie honoru postępować drogą;
„Z dzieł treści naukowej brać pokarm duchowy
„Oto jest cel resursy! kodeks resursowy!“

Uroczyste otwarcie resursy nastąpiło w dniu 3 marca 1859 r. rozpoczęte nabożeństwem i poświęceniem, a zakończone balem na ubogich; w dniu

tego, aby nie potrzebować płatnej na każdym kroku i pozbawionej wszelkich motywów uczuciowych, opieki zagranicznych lekarzy.

Dr Jan Tymowski latem w przeszłym sezonie był jednym ze zdrojowych lekarzy w Reichenhall w Bawarii, gdzie przebywać będzie także w roku przyszłym.

— Piszą nam z Konina:

W dniu 25 z. m., w mieście Koninie danem było przedstawienie teatralne przez amatorów, na opłatę wpisu za biednych uczniów miejscowej szkoły 4-klasowej, którego rezultat finansowy okazał się nadspodziewanie świetnym, bo w małej sali mieszczącej nie więcej jak 80 krzeseł, zebrano jednak, po zaspokojeniu wszelkich wydatków, jeszcze około rs. 250.

Myśl przyjeścia w pomoc tą drogą prawdziwie biednym, a następnie wprowadzenia jej w wykonanie, mimo niemałych trudności, zawdzięczać należy W-mu D., któremu pomoc swą przyrzekli jedynie sz. amatorowie, zaś powodzenie materialne przedstawienia, jest wynikiem gorącego poparcia ze strony miejscowej i okolicznej inteligencji, która mając jedynie szlachetny cel na względzie, nie skąpiła trzy-rubłówek za krzesło, a znaleźli się i tacy co naddatków nie szczędzili. Odegrane były bardzo sumiennie trzy komedje jednoaktowe: 1) „Jam bogaty“, 2) „Pierwej Mama“ i 3) „Posażna Jedynaczka“, szczególnie zaś ta ostatnia miała powodzenie. Wszyscy amatorowie role swoje wykonali starannie, a szczególnie wyróżniały się talenta pani L. i panów O. i Z.

Tak więc z liczby 20 pragnących wiedzy biedaków, którzy ufni w miłosierdzie bliźnich walczą o pierwszeństwo w naukach z możniejszemi kolegami swymi, kilku jest zabezpieczonych przynajmniej na rok jeden od skończenia kariery szkolnej np. na klasie 1-ej. Co się zaś stanie z resztą ich biednych towarzyszy? Wszak szkoła na ten cel nie ma żadnych funduszy. Więc ludzie dobrej woli! cześć wam za to wszystko coście dotąd zrobili, ale śmiało znów do pracy! Bóg patrzy na dobre uczynki.

I. Cz.

Swojego czasu ostrzegaliśmy publiczność o puszczonej w obieg fałszywych 20-kopiejkowych sztukach, których krążąca znaczna ilość zwróciła uwagę władzy. Baczność jej pomyślnym uwieńczyła się skutkiem. W d. 27 z. m. w Warszawie schwytano fałszerza Jana B. który wraz z bratem swym, spółnikiem, jak równie materiałem i przyrządami do odbijania fałszywej monety sądowi właściwemu odesłanymi zostali.

— Podobno historyczna powieść Kraszewskiego „Lubonie“ ozdobiła zostanie ilustracjami znanego malarza i rysownika Aleksandra Gierymskiego.

— Pani Jakowicka występuje na scenie wielkiego teatru w Warszawie, w rolach „Racheli, Halki i Normy“. Sala przepelniona: objawy zadowolenia słuchaczy pełne uniesienia: recenzje dzienników pochlebne.

— Kassa zaliczkowo-wkładowa istniejąca przy Rządzie gubernjalnym kaliskim w przeciągu miesiąca lipca r. b. miała dochodu 18,044 rs. 28 1/2 kop. i tyleż rozchodu; passywa jej wynosiła 46,421 rs. 51 1/2 kop. i tyleż aktywa.

W sierpniu zaś miała dochodu 8109 rs. 88 1/2 kop. i tyleż rozchodu; passywa jej wynosiła 46,888 rs. 46 1/2 kop. i tyleż aktywa.

— Z ukończeniem gimnazjum uczniowie rozpraszają się po świecie. Otóż zawiadamiamy tych wszystkich, którzy w szczęśliwszych czasach drżeli przed ojcowską, niekiedy nawet groźną różgami surowością s. p. Maksymiljana Łyszkowskiego, a dzisiaj błogostawiają jego wspomnieniu, iż w kościele św. Antoniego (niegdyś OO. Reformatów) w Warszawie wmurowano, podobnie jak u nas s. p. Beithla, tablicę pamiątkową, staraniem przyjaciół i dawnych uczniów.

— Przypominamy grającym w loteryję klasyczną królestwa polskiego, że ciągnięcie klasy V, ten turniej tyłu pragnień z wolą przeznaczenia, rozpocznie się już pojutrze. Kto zatem nie wykupił losu niech pośpiesza—bo cóż za straszliwy cios ugodziłby grającego napróżno przez cztery klasy, gdyby na nie kupiony jego numer padła czy to główna, czy choćby podręczna wygrana. A i stawki szkoda!..

— Szczęśliwi Łukowianie! szczęśliwi Demblinianie! przepraszam za rym. Z dniem 2 b. m. t. j. w sobotę rozpoczęli rokosznie rokoszować się rokosznymi rokoszami drogi żelaznej!

Dzień Twój będzie rychło Święty Mikołaju!
Dajże nam doczekać chociażby tremwaju!*)

— Do Warszawy przybył znakomity już, choć jeszcze wcale młody fortepianista Zarębski, uczeń Liszta, który zdaniem samegoż mistrza, ma być fenomenalnym artystą. W dniu 6 b. m. t. j. jutro wystąpi po raz pierwszy.

— Wydawca „Kłosów“ p. Lewental ogłosił prenumeratę na dzieła hr. Henryka Rzewuskiego w 6-ciu tomach, mających objąć cenniejsze utwory tego jeniálnego pisarza, ze spaczonymi niekiedy, niestety! pojęciami.

— Samym już tytułem zaciekawiająca broszura p. Jana Jeleńskiego (znanego nam ze swych studjów nad Kaliszem i jego mieszkańcami), nosząca tytuł „Żydzi, Niemcy i My“ już wyszła

*) Kolej konna bez lokomotywy.

sowej i skusności, artykułem zamieszczonym w „Gazecie Polskiej“ ostrzegł kolegów i zażądał postawienia kwestji na drodze legalnej, czem zamiatowany w działaniu, p. M. był zmuszony wystąpić do władzy z żądaniem, o udzielenie pozwolenia na zebranie się b. członków resursy, a to dla ostatecznego zdecydowania, jak postąpić z pozostałym funduszem. Po udzieleniu pozwolenia przez głównego Naczelnika kraju, p. Naczelnik powiatu, zaprosił na dzień 14 grudnia r. z. wszystkich wiadomych z pobytu b. członków resursy w liczbie 71 do Łęczycy. Na zebranie przybyło 21 osób i przedstawiło dwa projekty: b. wice-prezesa p. Morawski, w myśl pierwotkowej swej agitacji żądał, aby fundusz oddać na stypendjum dla protegowanego przez niego ucznia, zaś b. członek p. Wincenty Kowalski, zaproponował przeznaczenie funduszu na budowę sali dla przedstawień amatorskich i inne dobroczynne cele, na które zbywa Łęczycy, a to z uwagi, że amatorskie przedstawienia stanowią ważną podporę dla miejscowego szpitala, że za ich pośrednictwem publiczność ochotnie składa grosz pomocy dla cierpiącej ludzkości, że więc użyty na ten cel fundusz będzie jakby zamieniony w źródło, z którego na zawsze nieprzestanie płynąć obfity strumień materialnej pomocy do otarcia łez niedoli i cierpienia. Zapadła uchwała zebrania przytaczamy w odpisie. „Zebrani członkowie b. resursy „Łęczycy, większością głosów 18 przeciw 3 uchwaliłi, fundusz jaki znajduje się w rękach p. „Mertshing, zamieszkałej w Warszawie, przeznaczyć na pobudowanie w m. Łęczycy sali dla „przedstawień amatorskich, jak również na inne „cele publiczne posłużyć mającej — do zrobienia „obrachunku z panią Mertshing i odebrania pie- „nigdy, uproszono p. Karola Schlessera, którego „niniejszym upoważniamy, ażeby z pobranych pie-

z druku. Byłoby to nowe studjum o Kaliszu?... części składowe dalibóg też same...

— Już w Warszawie od roku istnieje spółka ziemian dla dostawy mięsa i jak stychać wcale dobre robi interesy: teraz podobną spółkę zawiązują w Lublinie. Nie mógłby to i Kalisz o czemś podobnem pomyśleć?

— Matka ziemia kryje w swoim łonie wiele nieznanych a tajemniczych pamiątek przeszłości. Niedawno, jak donosi „Gazeta Polska“, w okolicach Równa wykopano piękną tarczę rzymską, okrągłą, którą zdobi mnóstwo w żelazie rytch rysunków.

— Jedno z warszawskich pism tygodniowych, a zatem mające dość czasu, na staranniejsze dopilnowanie korekty, donosi, że „partje urlopowanych z powiatów Lubelskiego, Lubartowskiego, Nowo-Aleksandryjskiego i Janowskiego dla których punktem zbornym był Lublin, spieszenie był wyprowadzić do miejsc swego przeznaczenia dla skompletowania armji“. Na Boga! w imię czystości języka, panowie! błagamy o lepszą korektę!

— W Zamojskiem przeciętne omloty oziminy w r. b. nie wynoszą 3/4 z kopy, najlepszy omlot daje pszenica kostromska i żyto zwyczajne, natomiast grochu i jęczmienia dobry, owsa zaś obfity. Z powodu zmniejszenia się w tamtej okolicy ilości gorzelni wiele znaczniejszych partij ziemniaków użyte zostaną na karm dla inwentarza. Brak komunikacji dotkliwie tamtejszym rolnikom uczuć się daje, o wiele obniżając cenę produktu, gdy bowiem w zeszłym miesiącu za pszenicę otrzymać można było w Warszawie rs. 7 za korzec, w Zamojskiem cena najwyższej osiągnąć się dająca, nie przenosiła rs. 5.

— Kra zerwała most pod Płockiem.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina“ dla biednego byłego nauczyciela Wasilewskiego od pani X. rs. 1.

(Art. nad.) Dotkliwa klęska jaką poniosłem przez wydarzoną w dniu 17 października r. b. w dzierzawionym przemieście folwarku Tyniec pogorzel, wiadomą jest prawie całemu Kaliszowi, tak z powodu blizkiego sąsiedztwa tego folwarku, jak i z powodu uwiadomienia o tym wypadku w Kaliszanie. Klęska ta tem dla mnie boleśniejsza, że ruchomości na Tyńcu wcale nie były assekurowane i że nadomiar nieszczęścia, przed samą pogorzelą wypadło mi sprowadzić na Tyniec z drugiego majątku Winiary, zostającego również u mnie w dzierzawie, 203 sztuk owiec, które wraz z innemi ruchomościami na tym ostatnim folwarku, były ubezpieczone od ognia

„nigdy, na żądanie towarzystwa amatorskiego, „skoro do pobudowania sali przystąpią, za asygnacjami tegoż towarzystwa potrzebne kwoty „wypłacać; nadto upraszamy W-go Karola Schlessera, aby miał nadzor i dopilnować raczył „szerego wykonania robót. O niniejszem zawiadamie b. vice-prezesa Morawskiego na jego „podanie“. Tu następuje 18 podpisów. Ze zaś art. 27 ustawy resursowej mówi: „nieprzybywający na zebranie lub nieskładający kartki do godziny oznaczonej, uważać się będzie za zezwalającego na wybór, przez zebranych i głosujących członków dopełniony“, powyższe więc postanowienie ma moc obowiązującą.

Sądziłoby wypadło, że wykonaniu tego postanowienia nie stanie na przeszkodzie, ale na nieszczęście zawiedziona w swych rachubach próżność czy też chciwość, umiała skrycie postawić silną zapórę! Jak się to stało? dla braku dowodów musimy zamilczeć, dalsze zaś opowiadanie domyślnego może objaśnić... Delegowany do odbioru pieniędzy b. członek p. Karol Schlessers, odezwą z dnia 21 maja r. b. zawiadomił p. Naczelnika powiatu, o kategorycznej odpowiedzi p. Mertshing, jaką otrzymał po zażądaniu zwrotu lokowanego funduszu; brzmi ona tak: 1) p. Mertshing nie posiada żadnych ksiąg kasowych b. resursy, gdyż po nastąpieniu w m. Łodzi śmierci jej męża, wszystkie papiery oddane zostały miejscowej władzy. 2) Zdaniem jej, książki winny się znajdować u b. vice-prezesa. 3) pieniądze ze sprzedaży ruchomości rs. 333, p. Mertshing akceptując podpis męża, na akcie sprzedaży w dowód odebrania wyrażony gotowa zwrócić, ale bez procentu i nie wprzód jak za okazaniem obligu wystawionego przez męża członkom resursy, o którym wzmiankuje akt sprzedaży.

(Dalszy ciąg nastąpi).

zaś 22 listopada 1861 r. resursa z rozporządzenia władzy najprzód zamkniętą, a w kilka miesięcy później zupełnie zniesioną została. Przez czas niespełna 3 letniego istnienia, mieściła się w obszernym i wygodnie urządzonej lokalu w hotelu polskim p. Kwewasa; prezesem był z urzędu gubernator cywilny warszawski, który mianował vice-prezesa w swoim zastępstwie przewodniczącego resursie; etat roczny wynosił około 1300 rs. dochodu i tyleż wydatków. Resursa liczyła członków: w roku 1859—139, 1860—167 i 1861—177, każdy członek opłacał jednorazowy wpis 1 rs. 50 kop. i składkę roczną rs. 6, miała własną bibliotekę i w ciągu swego istnienia zebrała i wydała na cele dobroczynne rs. 779 k. 94, z których rs. 300 złożono na stypendjum powiatu łęczyckiego, w organizującym się wówczas instytucie muzycznym w Warszawie; pozostała zaś summa rozdano: zakładom dobroczynnym w powiecie, na wsparcia dla ubogich wstydzących się zbierać i na opłaty wpisu za niezamożnych uczniów b. szkoły powiatowej. Po zniesieniu resursy i załatwieniu wszelkich rachunków, pozostał w kassie pewien fundusz wykazany księgami, który wraz z otrzymaniem ze sprzedaży ruchomości rs. 333, oddano na 5% do dalszej dyspozycji obecnie nie żyjącemu członkowi kasjerowi resursy Mertshingowi. Wypadki ostatniego lat dziesiątka i nieubłagane prawo śmierci, zmniejszyły prawie o 2/3 liczby członków b. resursy a pozostali w okolicy zapomnieli jakoś o funduszu; dopiero w roku zeszłym b. vice-prezes p. Morawski przypomniał sobie tę pozostałość, zapragnął ją zużytkować na stypendjum dla ucznia gimnazjum, zostającego na opiece u swego powinowatego i w tym celu zbierał szczegółowo głosy pozostałych b. członków. Lecz jeden z nich znajdując agitację taką przeciwną ustawie resur-

w warszawskim towarzystwie, i po sprowadzeniu na Tyniec uległy spaleni. Pogorzel ta wynikała tak nagle i rychło po sprowadzeniu owiec, że nie zdążył nawet o tej zmianie pomieszczenia ich zameldować właściwemu Agentowi, jak tego koniecznie, pod utratą prawa na wynagrodzenie, wymaga ustawa towarzystwa ubezpieczeń. Dlatego, chociaż wystąpiłem do towarzystwa z prośbą o wynagrodzenie za spalone owce, stała jednakże nadzieja w jej skuteczność, gdyż niedopełnienie formalności, według brzmienia ustawy, uwalniało towarzystwo od obowiązku wynagrodzenia. Jednakże warszawskie towarzystwo, opierając się jedynie na słuszności i sumiennosci, nie chciało korzystać z litery prawa i nie wahało się z pominięciem własnego interesu, uczynić zadość mej prośbie, przyznając mi zupełne wynagrodzenie za spalone owce.

Podając o tym fakcie do publicznej wiadomości, oprócz wdzięczności słusznie należnej temu towarzystwu za tak bezinteresowne ze mną załatwienie sprawy, mam na celu i chęć przysłużenia się ogółowi, przez wskazanie instytucji, której najbezpieczniej jest powierzać interessa assekuracyjne, a to tem bardziej, że doświadczona przeze mnie bezinteresowna względność tego towarzystwa dla dotkniętych wypadkową pogorzelą, nie jest pierwszą, jak świadczy wiele wypadków, a między innymi wydarzony przed parą miesiącami z właścicielem dóbr Teodozjów w powiecie kaliskim, któremu wynagrodzenie za spaloną krescencję, przyznane zostało w większej ilości, niż wynosiła likwidacja sporządzona przez delegowanego i przez poszkodowanego zaakceptowana, a to bez żadnego ze strony poszkodowanego starania, jedynie tylko z uwagi na niżkość cen przyjętych za podstawę do likwidacji.

Antoni Tyc.

Korespondencja Kaliszanina.

Z kaliskiego w grudniu 1876 r.

W № 90 „Kaliszanina“ z dnia 5 (17) listopada r. b., zamieszczoną została korespondencja z kaliszkiego. Z przykrością odczytałem korespondencję, mającą na celu wyszydzenie jednego z szanownych obywateli z kaliskiego.

Wielka szkoda panie autorze Mohiło, że nie jesteś gospodarzem specjalistą; twoje rachunki z plantacji buraków wiele powiemby nas nauczyć. Z twoich dorywczych poglądów wypadłyby nam dwojako: gdybyś był plantatorem podmiasteczkowym, i nie żałował nawozu ani wysiłku pod twoją plantację, miałbyś jak się zdaje godne podziwienia buraki, plantacja opłaciłaby ci się i rachunek wypadłby na twoją korzyść. Z twojego poglądu widocznym jest, iż jesteś plantatorem rotacyjnym w płodozmianie. Chcesz plantować buraki bez żadnych szczególnych wysiłku, a zatem z małym nieszczególnym nawozem, a przynajmniej na drugoletnim, chcesz je pozostawić bez starannego wypielenia i obrobienia, zostawić więc naturze, jak ludzkiemu staraniu i pracy. Wiadomo ci jest jednak, że burak jest rośliną wysokiej kultury, wymaga ziemi dobrej i wyrobionej, jako roślina kultury potrzebuje koniecznie szczególnych wysiłku, częstego pielienia, czyszczenia, obradlenia, bez tych wysiłku buraków mieć nie będziesz, rachunek wypadnie na Twoją niekorzyść i kiedy podmiasteczkowy gospodarz nie dosypiając przy swoich burakach sprzątać będzie 150 korcy, Ty ich tylko przy swoim systemie sprzątniesz 60 korcy z morgi. Otóż masz odpowiedź nie trudną, wcale a wiadomą każdemu plantującemu buraki, co do obrachunku żadanego.

Ze zabijasz konie przy dostawie buraków, podobnie to z własnej twojej woli, dobrze żywny inwentarz i regularnie, nieprzeciętny zbytnią wagą, wypełni swoją powinność bez szkody, odstawa tylko zbyt odległa wpłynąć może szkodliwie na dobytek, ale rozsądny i wyrozumiały gospodarz, nie rzuca się na podobne wybryki, nie przynoszące korzyści ale czystą stratę. Wysyłka furmanek po robotników do obróbki buraków, przyznając, jest wcale nie zachęcająca do produkcji tychże, ale są położenia anormalne, do których przyzwyczaić się trzeba. Zresztą produkcja buraków jest produkcją okolic bogatych w ludność, jest bowiem lepszą i tańszą, i w tym względzie obrachunek jest konieczny. Nie plantuj buraków kiedy utrudnienie większe, jak wartość produktu.

A dalej, w ostatku rzucasz panie Mohiło pie-

tno zniewagi za miary i wagi, na fabrykanta cukru odbierającego buraki. Godne podziwienia zjawisko!!

Chcesz fabrykę utrzymać piaskiem i ziemią, wierzchami buraków, chcesz fabrykę prowadzić miarą bez buraków, próżni—przecież buraki być muszą w miarze, więc je trzeba urównać i próżnię zatkać—z próżni nic nie wyciągniesz i cukru mieć nie będziesz, a zatem i pieniędzy, ażeby Twój transport zapłacić. Prawda, że buraki znaczny procent przedstawiają w cukrze, ale koszta przeróbki, maszynierji, naprawy są znaczne i fabrykant obliczyć się musi by korzyści ciągnąć z swej pracy, zachodów, i kapitału obrotowego, którego niemało potrzebuje. Z tego kapitału obrotowego korzysta rolnik, korzysta producent. Obrzucasz błotem właściciela fabryki panie Mohiło! a zapominasz i wiedzieć nie chcesz, że ten fabrykant podniósł kulturę w kraju, że w ciężkich chwilach niejednemu gospodarzowi przyszedł z pomocą, że jest wyrozumiały, wytrwały, i zawsze sprawiedliwością i poczciwem sercem rządzi się. Zaenemu obywatelowi pracującemu wzorowo na niwie naszej ojczyznej przeszło ćwierć wieku, którego gospodarstwo jest wzorem dla całego kraju, i pomimo może nieraz nie opłacających się kosztów toż gospodarstwo wznosi do wysokich rozmiarów, gdzie mógłbyś panie Mohiło i wielu Tobie podobnych wiele nauczyć się, a Ty temu obywatelowi kraju kantyczkę powtarzasz, i w tej kantyczce wyrzucasz krzywdę bliźniego. Więc w zagmatwanym, zawałanym błotem korcu buraków twoim mieści się twoja krzywda, a zapominasz, że ten obywatel ziemi naszej, tysiącami rubli opłacił krzywdy sobie poczynione, tysiące drugie rubli rozrzucił na użytki dobra publicznego, wspomógł niejednego ubogiego, podtrzymał swoimi kapitałami niejedno apadające gospodarstwo obywatelskie.

Stojący na takim stanowisku obywatel fabrykant nie plami się korcem buraków.

Lat 22 sadzę buraki do cukrowni; w ciągu tego czasu nigdy nie narzekałem i nienarzekam na niesłuszne i niesprawiedliwe postępowanie fabryki, a właściciela fabryki znalazłem zawsze obywatelem godnym, szanowanym i wyrozumiałym.

Obywatel z kaliskiego.

Pomieszczając na żądanie szanownego autora powyższą korespondencję, czujemy się w obowiązku nadmienić, iż w korespondencji p. Mohiły, która wywołała niniejszą odpowiedź, nie dopatrzyliśmy ani cienia złych intencji, o jakie go szanowny autor posadza. Żaden artykuł napisany z celem dyskredytowania czyjejsz uczciwej działalności, kryjący pod maską choćby erudycji i retoryki paszkwili, nie znajdzie miejsca w łamach naszego pisma. W liście p. Mohiły widzieliśmy tylko wskazówki i rady udzielone ziemianom przez doświadczonego rolnika i dlatego nie odmówiliśmy mu gościnności.

(Przyp. Red.)

O WOJEWODACH SIERADZKICH

PRZEZ

Józefa Szaniewskiego

(Ciąg dalszy).

38) *Aleksander Koniecpolski* herbu Pobóg. Z pamiętników o Koniecpolskich, wydanych przez Stanisława Przytyckiego we Lwowie r. 1842, tudzież z genealogji domu Koniecpolskich, spisanej w folio w r. 1651 i zachowanej w rękopiśmie przez Towarzystwo naukowe krakowskie pod № 449, jako mi nie przystępnych, korzystać nie nie zdołałem, posilkowałem się tylko musiałem podręcznymi źródłami. Aleksander niniejszy, syn Stanisława Koniecpolskiego, kasztelana sieradzkiego i starosty wieluńskiego, z Elżbiety Ligezjanki zrodzony, wprawił się już za młodu na dworze króla Batorego do spraw rycerskich i służył wiernie rze- czypospolitej na polach walk, a ojciec złał na niego, za pozwoleniem królewskim starostwo wieluńskie. Po śmierci Batorego, w dniu 12 grudnia 1586 r. zaszczej, głównymi kandydatami do tronu polskiego byli: Maksymiljan arcyksiążę austriacki, brat cesarza niemieckiego Rudolfa II, tudzież Zygmunt Waza, królowiec szwedzki, syn Katarzyny, córki króla naszego Zygmunta I, przez Jana Zamojskiego, hetmana wielkiego i kanclerza koronnego protegowany. Obrany królem Zygmunt III przybywa do Krakowa i koroną w dniu 27 grudnia 1587 r. ozdobiony zostaje. Za uchodzącym

z pod Krakowa Maksymiljanem posuwa się z rycerstwem Zamojski, mając przy sobie i rotę Aleksandra Koniecpolskiego, starosty wieluńskiego, a idąc w ślad za Niemcami przez Kłobuck, Wilkowicko, Wieluń, Danków i Parzymiechy, stacza dnia 24 stycznia 1588 r. pod miastem szlązkiem, pogranicznym Polsce, Byczyną, bitwę i Maksymiljana królowi Zygmuntovi III jeńcem dostawia (1). W roku 1602 Aleksander Koniecpolski, będąc starostą wieluńskim i żarnowieckim, wprowadzony został przez woźnego do zastawy dóbr Ruśca i Chorzyny, w powiecie sieradzkim leżących (2), które już w roku 1604 z tytułami, tychże dziedzica, tudzież wojewody podolskiego (pomija go w tej godności Niesiecki) oraz starosty wieluńskiego, żarnowskiego i brzezińskiego, od wsi Sarnowa i innych włości odgraniczał (3). Jako już wojewoda sieradzki wzywa on d. 15 sierpnia 1605 r. wszelką szlachtę powiatów sieradzkiego i szadkowskiego, by się zebrała, celem wybrania na trybunał korony sędziego deputata, lecz nie do Sieradza, jak to zawsze bywało, gdyż tam jeszcze morowa panowała zaraza, tylko „za Tyczynem na błonię z rzeką, poblizu jadąc ku Widawie między Tyczynem, Pstrykoniami, Rembieszowem, Widawą, Bużeninem i Wielką wsią (4)“.

Posiadam w manuskrypcie genealogję domu Koniecpolskich, pisaną w roku 1651 charakterem z drugiej połowy wieku XVII pochodzącą mogącym, ułożoną przez Zygmunta Stefana Koniecpolskiego, sędziego województwa sieradzkiego, począwszy od Stanisława kasztelana sieradzkiego, ojca naszego wojewody Aleksandra, formatu in folio, objętości kart 13, przy której karty ostatniej czyli czter-nastej zapisanej brakuje; będzie to zapewne taka sama, jaka się w Krakowie także w rękopiśmie znajduje. Według takowej Aleksander w młodości odznaczał się w szeregach księcia Konstantego Ostrońskiego, wojewody kijowskiego, i tak był przez samegoż księcia poważany, że kiedy groźna niezgoda pomiędzy młodych książąt co do działów majątkowych się zakradła, zawezwał podeszły wiekiem Konstanty Koniecpolskiego, piastującego już podówczas godność wojewody podolskiego, a ten na sąd polubowny przybywszy, po trzech tygodniowej mozolnej pracy i zabiegach, zwaśnionych pomiędzy sobą braci do zgody doprowadził. Za życia jeszcze króla Stefana ożenił się tenże Aleksander na Podolu z Anną Sroczyską córką Stanisława Wojskiego Kamienieckiego, za którą w posagu otrzymał dobra Kadiowce, Iwanice, Załucze i inne pod Kamieńcem. Szlachta niezadowolona z rządów Zygmunta III chciała zjazd z sobą pod Sieradzem do skutku doprowadzić, lecz baczny wojewoda Koniecpolski, stronną króla trzymający, zaszedł im drogę. Udali się oni pod Andrzejów. a stamtąd w połączeniu z innymi rokoszantami, pod przewodnictwem Mikołaja Zebrzydowskiego wyruszyli pod Warzę, aż w końcu w krwawej bitwie pod Guzowem dnia 6 lipca 1607 r. przez hetmanów królewskich uskromionymi zostali. Po takowej wyprawie Koniecpolski wrócił do zacisza domowego, a dzieci swoje rozporządziwszy, dokonał życia wojewodą sieradzkim we wsi swojej Ruścu roku 1609, pochowany w Koniecpolu. Przeżyła go żona Anna ze Sroczyskich, która r. 1615 w mieście Wieluniu kościół wraz z klasztorem zakonnicom Bernardynkom erygowała (5). Z małżeństwa tego pozostało dziewięcioro żyjących dzieci, a mianowicie synowie: Stanisław Koniecpolski, późniejszy wojewoda sandomirski, dzielny hetman wielki koronny i kasztelan krakowski, dalej Przedbor starosta wieluński, Remigjan opat andrzejowski i biskup chełmski, Krzysztof wojewoda betzki, Jan wojewoda sieradzki, tudzież córki: Aleksandra, żona Kacpra Denhofa, wojewody sieradzkiego, Eufrozyna, poślubiona Janowi Bykowskiemu staroście sieradzkim, a powtórnie Janowi z Woli Wężykowej Wężykowi, także staroście sieradzkim, wreszcie Eleonora i Barbara, obiedwie bernardynki w klasztorze wieluńskim przez ich matkę założonym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Joachim Bielskiego dalszy ciąg Kroniki polskiej przez Sobieszczańskich stron. 26 do 89 przyczem jest i planik tej bitwy.

(2) Castren. Siradiens. Lib. 106 p. 561.

(3) Castren. Siradien. Lib. 108 an. 1604 p. 48.

(4) Castren. Siradien. Lib. 109 an. 1605 p. 292.

(5) Oblatum Castri. Vielunensis Lib. 22 p. 373.

